



1796.

Sfałszowane wybory.

Wojna w mieście.

Morderca na wolności...

SZKARŁATNE MIASTO

LEONORA
NATTRASS



SZKARLATNE MIASTO

LEONORA
NATTRASS

Przekład:
Marta Szelichowska

Wydawnictwo Nemezis

Tytuł oryginału: *Scarlet Town*

Copyright © Leonora Natrass, 2023

Copyright for this edition © 2025 by Heraclon International Sp.

z o.o.

Copyright for the Polish translation © 2025 by Heraclon

International Sp. z o.o.

Logo CWA Dagger jest zastrzeżonym znakiem towarowym należącym do Crime Writers' Association i zostało wykorzystane za jego uprzednią zgodą.

Projekt okładki: Profile Books

Ilustracje na okładce: Scene from "The King O' Scots," at Drury Lane Theatre, Rising of the Apprentices in Fleet-Street. Illustration for The Illustrated London News, 17 October 1868. @ Look and Learn

Ilustracje wewnętrzne: Emily Rainsford

Redaktor prowadzący: Anastazja Tabor

Redakcja: Iwona Hardej

Korekta: Maria Pietrusiewicz

Redaktor techniczny: Basia Borowska

Wydanie I

ISBN: 978-83-8412-358-4

EAN: 9788384123584

ISBN e-book: 978-83-8412-359-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie w całości lub w częściach
wyłącznie za pisemną zgodą wydawcy.



Plik przygotował Woblink

woblink

woblink.com

W moim rodzinnym Szkarłatnym Mieście

Fragment ballady ludowej *Barbara Allen's Cruelty*,
w: *Reliques of Ancient English Poetry*, t. 3, zebrane przez Thomasa
Percy'ego, 1775

NOTA OD AUTORKI

Ta powieść jest inspirowana prawdziwą historią wyborów w mieście targowym Helston w zachodniej Kornwalii pod koniec XVIII wieku. Przed Wielką Reformą z 1832 roku w brytyjskich przepisach wyborczych panował bałagan. Kwalifikacje do głosowania, ustalane arbitralnie, różniły się w zależności od miejsca i Kornwalia, niegdyś dobrze prosperujące centrum wydobywania cyny, wysłała do parlamentu czterdziestu dwóch posłów, podczas gdy Manchester, Leeds i Birmingham nie wysłały żadnego. Teorie naukowe wskazują, że krajowy elektorat przed Wielką Reformą wynosił około pięciu procent dorosłej populacji. Później wzrósł do dziewięciu procent. Więcej osób pracujących uzyskało prawo głosu w ramach kolejnych reform w latach 1867 i 1884. Powszechne prawo wyborcze dla mężczyzn pojawiło się dopiero w 1918 roku, po krwawych bitwach pod Sommą i Passchendaele, a kobiety uzyskały prawo głosu na takich samych warunkach jak mężczyźni dopiero w 1928 roku.

OBSADA

Doktor i jego otoczenie

Pitagoras (Piggy) Jago – nowo mianowany chirurg i lekarz w Helston

Tirza Ivey – jego gosposia

Bitterweed – jego kot

Laurence Jago – kuzyn Piggy’ego, który właśnie wrócił z Ameryki

Marie-Grace Jago – matka Laurence’a

William Philpott – wszechstronny dziennikarz i kontrowersyjna postać, pracodawca Laurence’a

Nancy Philpott – jego żona

Ich sześćcioro dzieci

Stronnictwo księcia w gospodzie The Angel

Francis Osborne – piąty książę Leeds, były minister spraw zagranicznych i patron Helston

Catherine Osborne – jego żona

George Osborne – jego starszy syn

Sidney Osborne – jego młodszy syn

Sir James Burges – podsekretarz w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i kandydat księcia do parlamentu

Charles Burges – jego syn

Anne Bellingham – pasierbica byłego kolegi sir Jamesa, George’a Austa, zatrudniona jako guwernantka Charlesa Burgesa

Thomas Wedlock – elektor książęcy

John Scorn – elektor książęcy

Stronnictwo władz miasta Helston w Willows

Thomas Glynn – burmistrz Helston

Sarah Glynn – jego siostrzenica

Stephen Lushington – prezes Kompanii Wschodnioindyjskiej
i kandydat stronnictwa do parlamentu

Inne osoby

Richard Hitchens – wysoki szeryf Kornwalii

Thomas Roskrige – koroner Helston

William Wedlock – wikary w kościele St. Michael, wnuk Thomasa
Wedlocka

Eleanor Scorn – wnuczka Johna Scorna

Cyrus Best – kochanek Eleanory

James Julian – sklepikarz, wujek Cyrusa

Loveday Landeryou – służąca Scornów

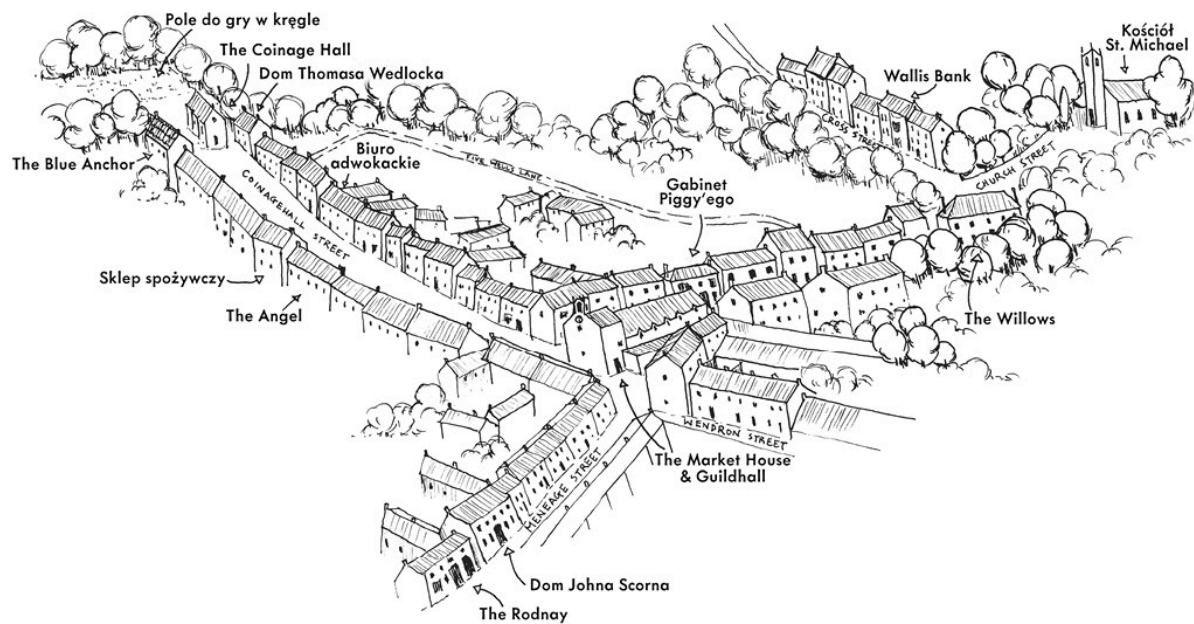
Chór kościoła St. Michael

Jeb Nettle – chórmistrz i sekstor w St. Michael

Toby – osławiony Mędrzec w Ciele Świni

Pan Nicholson – menedżer Toby'ego

Helston, zachodnia Kornwalia, 1796



PIĄTEK, 27 MAJA 1796 R.

*I wszystko to w wesołym miesiącu maju
Kiedy zielone pąki pęczniały¹*

.....

¹ Fragment ballady ludowej z Wielkiej Brytanii *Barbara Allen's Cruelty*, w: *Reliques of Ancient English Poetry*, t. 3, zebrane przez Thomasa Percy'ego, 1775.

WIECZÓR

Minęła ósma i ostatnie promienie słońca prześlizgiwały się pomiędzy budynkami na Meneage Street, oświetlając wysyp jaskrawych jedwabnych wstążek na kapeluszach zgromadzonych. Przeciskaliśmy się wąską drogą wśród tłumu tak wielkiego, że płoszyły się konie. Szarpały się w zaprzęgu i sprawiały, że cały powóz kołysał się w nieprzyjemny sposób. W myślach przeniosłem się na dach powozu, na którym piętrzyły się nasze rzeczy, i z przerażeniem wyobraziłem sobie szczegółowo, jak nasz ciężki pojazd się przewraca. Pocieszałem się jednak, że choć byłoby to nieprzyjemne dla nas, znajdujących się w środku, to o wiele gorzej miałby tłum na zewnątrz, który napierał na boki pojazdu. Mijaliśmy wpatrujące się w nas twarze. Oczywiście byłem osamotniony w takich obawach.

– Świąteczne barwy – powiedział Philpott zdumionym tonem. – Laurence, co do diabła się dzieje? Widzę niebieskie i czerwone wstążki, cokolwiek mogą one oznaczać.

Jak usłyszeliśmy po zacumowaniu w Falmouth, parlament został rozwiązany i rozpisano wybory powszechne. Helston, moje rodzinne miasto, było przykładem skandalicznego zepsucia. Philpott

natychmiast zadeklarował, że o tydzień odłoży powrót do Londynu i zostanie w Kornwalii, aby relacjonować szokującą korupcję miasta dla swojej gazety „Weekly Cannon”. Pozostało tylko dwóch starych elektorów – reszta na przestrzeni lat wymarła, a ci dwaj, którzy zostali, siedzieli mocno w kieszeni patrona miasta, księcia Leeds, który podpowiadał im, na kogo mają głosować, i bez wątpienia wypłacał jakąś niewielką kwotę za ich kłopoty. Tak było przez wiele lat, jedynie liczba starych elektorów nieuchronnie malała, spodziewaliśmy się więc zastać miasto w jego zwykłym stanie uśpienia.

Tymczasem trafiliśmy w sam środek hałaśliwej debaty. Niebieskie jedwabie, które zauważył Philpott, były z pewnością barwami księcia Leeds, ale szkarłat ich przeciwników był dla nas obu czymś nowym. W całej tej scenie było jeszcze coś dziwnego, czego nie potrafiłem do końca określić.

Philpott wyglądał na zafascynowanego zgiełkiem śmiechu, krzyków i gniewnych okrzyków rezonujących w murach wąskiej uliczki, podczas gdy żona Philpotta nieustannie karciła Williama Philpotta juniora za wpatrywanie się w gapiące się przez okna twarze. Margaret, najstarsza córka Philpotta, miała teraz siedem lat i po prostu rosła sobie dostojnie. Pozostali mali Philpottowie tworzyli nierozróżnialną masę piskliwych głosów i wijących się kończyn, którą starałem się ignorować najlepiej, jak potrafiłem.

Tłum gęstniał, a gdy dalsza jazda była już niemożliwa, powóz się zatrzymał. Chwilę później w oknie pojawiła się twarz woźnicy.

– Nie mogę jechać dalej – powiedział. – Będziecie musieli wysiąść tutaj. The Angel jest tylko kilkaset metrów dalej, za rogiem.

Philpott przyjął tę wiadomość ze stoickim spokojem, a jeśli wykazywał jakiekolwiek wahanie przed wysiadaniem w rozwydrzony tłum wraz z bagażem, żoną i szóstką dzieci, było to tylko wahanie człowieka, który chce stawić czoła tygrysowi i obmyśla najbezpieczniejszy sposób, by to zrobić.

– Podaj mi, proszę, bachory, Laurence – zdecydował po chwili, wychylając się przez okno, by dosięgnąć klamki. – Pójdziemy, trzymając się za ręce, tak będzie najlepiej. Nancy, moja droga, ty idziesz ostatnia i, na miłość boską, nie zagap się, bo się pogubimy, a dzieci zostaną zdeptane na śmierć.

Nie był to zbyt zachęcający pomysł z punktu widzenia dzieci. Popiskiwały z niepokoju, gdy wyprowadzałem je w dół po stopniach powozu do ich ojca, który oparł się fali ciał swoją tęgą sylwetką i zebrał swoje potomstwo wokół siebie jak kwoka. Pani Philpott wyszła ostatnia z jednym niemowlęciem na biodrze, drugie trzymała za kołnierz. Wcisnąłem mocniej okulary na nos i wysiadłem za nią z powozu. Jakiś mężczyzna minął mnie z impetem, a ja cofnąłem się, boleśnie uderzając głową w klamkę. W międzyczasie woźnica wspiał się na dach i zrzucił nasze bagaże: ogromną stertę pudeł i toreb, które przywieźliśmy ze sobą w pośpiechu z Ameryki i które teraz stworzyły zupełnie nową przeszkodę na zatłoczonej ulicy.

Chociaż wyszliśmy z pojazdu, byliśmy tak otoczeni ciałami, że nie było możliwości poruszania się ani do przodu, ani do tyłu, zwłaszcza z bagażami i zestawem małych Philpottów. Na ulicy pojawiła się nowa, dziwna fala ruchu, której towarzyszyły krzyki i wrzaski graniczące z paniką. Tłum rozstał się, odsłaniając grupę biegnących mężczyzn z ustami przerażająco otwartymi i pomalowanymi

na krwistoczerwony kolor twarzami. W jakiejś dziwnej ekstazie, nie zauważając na ból ani strach, rzucili się na nas, całkowicie pijani.

Dzieci Philpottów wrzasnęły ponownie, gdy biegnący mężczyźni uderzyli w powóz, a woźnica wykrzyczał gniewne obelgi ze swojego miejsca na dachu. Jeden z koni stanął dęba, a tłum zafalował, być może obawiając się, że ogromny pojazd naprawdę się przewróci. Pijani mężczyźni odskoczyli – jeden z nich obficie teraz krwawił – i wpadli w drzwi po naszej lewej stronie. Prowadziły one do karczmy Rodney, gdzie w młodości spędziłem kilka haniebnych wieczorów, więc doskonale rozpoznałem na szyldzie gospody sylwetkę kapitana marynarki, spoglądającego z dezaprobatą na rozgrywające się pod nim wydarzenia.

Teraz stało się jasne, że cały ten tłum ludzi zbiegł się do Rodney i zablokował ulicę, ponieważ było ich o wiele za dużo, by wejść do środka. Z wnętrza gospody dobiegały krzyki i nawet ponad ogólnym zgiełkiem dało się słyszeć tępy łomot pijackich awantur. Pomalowani na szkarłatny kolor mężczyźni nie byli mile widziani, ale trudno byłoby się ich pozbyć. Inni, bez barw partyjnych, pospiesznie wychodzili z zaułka obok karczmy, zapinając spodnie, jakby opuszczali toaletę. Rozpoznałem jednego czy dwóch z nich jako sąsiadów mojej matki, którzy prawdopodobnie przyjechali do miasta, aby być świadkami zamieszania, ale tylko potęgowali ogólny nieporządek.

Z wnętrza Rodney dobiegło więcej okrzyków, po czym nastąpił nagły i raczej niebezpieczny exodus. Karczmarz, prawdopodobnie obawiając się śmiertelnego zmiążdżenia, wypędzał wszystkich. Tłum wokół nas znów zafalował, a jeden z berbeci Philpotta zerwał się z uwięzi i został porwany przez prąd. Gdybym był tak beztroski, jak

Philpott podczas naszej ucieczki z Filadelfii, mógłbym go przeoczyć. Będąc jednak człowiekiem bardziej rozsądnym niż mój pracodawca, podniosłem go, gdy mnie mijał, i posadziłem sobie na ramionach. Przed nami kobiecie zrzucano z głowy czepek, a ona krzyknęła z żalem, widząc, jak zostaje zdeptany. W końcu wypędzona z karczmy grupa wymalowanych pijaków wylądowała tuż przy mnie. Ich knykcie były teraz tak czerwone jak twarze, a oni sami wyraźnie mieli ochotę na kolejną walkę. To, czy zostanę ich następną ofiarą, było całkowicie ode mnie niezależne, ponieważ nie mogłem zrobić kroku w żadną stronę ani puścić dziecka z moich ramion.

Następnie z karczmy wyłoniły się dwie grupy dżentelmenów. A przynajmniej mógłbym ich tak nazwać na podstawie ich ogólnego zachowania, ale było w nich coś dziwnego – ta sama ogólna dziwność, którą zauważyłem już w powozie, ale której wciąż nie potrafiłem nazwać. Miałem nieprzyjemne wrażenie, że podczas naszego pobytu za granicą doszło do jakiejś rewolucji i wszyscy nasi starzy mistrzowie zostali obaleni. Jeden z tych dziwnie wyglądających dżentelmenów niesiony był na wózku inwalidzkim, jakby to była lektyka, trzymana w górze przez parę krzepkich robotników, po jednym na każdą z poręczy. Wyglądało na to, że inwalida cieszy się tym zamieszaniem tak samo jak Philpott.

Trzy damy wyszły teraz z gospody za dżentelmenami, pomimo napomnień karczmarza, by dla bezpieczeństwa pozostały w środku. Uprzejmość taka nie przypadła w udziale biednej pani Philpott, która była miotana jak bezwładny kawałek drewna wyrzuconego przez wzburzone morze. Nie zasługiwała na takie traktowanie, ale nie współczułem żadnej innej z obecnych tam kobiet – nawet tej, która wciąż opłakiwała swój zagubiony czepek. Każda rozsądna kobieta,

która nie chciała zostać staranowana, mogła bezpiecznie zostać w domu.

Nie było jednak wątpliwości co do wyższej rangi trzech kobiet wystrojonych w te same partyjne kolory, które widzieliśmy wszędzie indziej. Dziewczyna w jaskrawoczerwonym ubraniu, z lśniąco hebanowymi włosami i wyrazem ledwo tłumionego podniecenia, stała nieco z dala od dwóch pozostałych, ubranych w odcienie księżącego błękitu. Większa z kobiet w niebieskim stroju była cała w lokach i atlasach, a druga, o drobniejszej figurze, w porównaniu z nią wyglądała raczej skromnie, choć nadal prezentowała się bardzo zacie. Kobiety niebieskie najwyraźniej nie były w dobrych stosunkach z czerwonymi, ale jeden z dżentelmenów zauważył je i zapakował wszystkie do dyliżansu. Gdy to zrobił, niższa kobieta w błękitcie odwróciła się w moją stronę. Dla niej byłem tylko jedną z wielu twarzy w napierającym tłumie, ale moje serce na jej widok eksplodowało. Była to Anne Bellingham. A może teraz Anne Canning, bo kiedy osiemnaście miesięcy temu opuściłem Anglię, była w przededniu drugiego małżeństwa.

Nie wiedziałem, czy najpierw powinienem się rozchorować, czy umrzeć z radości; i nie mogłem sobie wyobrazić, dlaczego była tutaj, w Helston. Miała niebieski strój, co z pewnością oznaczało, że należy do partii księcia. Był ministrem spraw zagranicznych, kiedy po raz pierwszy pojawiłem się na Downing Street, a ojczym Anne był jego stałym podsekretarzem. Ona miała wtedy zaledwie czternaście lat i nie pamiętałem żadnych szczególnych powiązań z Jego Łaskawością, które mogłyby tłumaczyć jej obecność tutaj. Czy Canning przydał się księciu? Szukałem go wśród dżentelmenów,

którzy teraz zdawali się bardzo zajęci przemawianiem do tłumu, ale nie było go tam.

Woźnica zgodził się na dalszą okupację swojego pojazdu bez większego narzekania, nie mając – podobnie jak reszta z nas – jak ruszyć z miejsca. Jedna grupa w szkarłatnych kokardach wspięła się na siedzenia za dachem powozu, podczas gdy facet na wózku inwalidzkim został wsunięty do wnętrza, które niedawno opuściliśmy, a jego wózek idealnie wpasował się między sześć siedzeń, dzięki czemu mógł patrzeć na tłum. Po jego przybyciu panie siedzące w środku zbiły się w ciasną grupkę, przyciskając się do przeciwległych drzwi. W międzyczasie druga grupa niebieskich dżentelmenów wspinała się na przód powozu, na kozioł, tak że rywalizujące strony oddzielał jedynie kopulasty dach pojazdu. Poczułem się jeszcze bardziej skonsternowany, gdy mogłem lepiej przyjrzeć się mężczyznom. Jeden z tych, którzy nosili dziwaczne szkarłatne kokardy, miał na ramionach ciężki łańcuch oznaczający urząd burmistrza, ale bez względu na to, jak bardzo był z siebie zadowolony, wyglądał zupełnie inaczej niż jakikolwiek dżentelmen, którego kiedykolwiek widziałem. Mój wzrok omiótł tłum poniżej i dotarło do mnie, że poza damami w powozie nie było żadnych innych osób o widocznej randze. Jedynie Philpott wyglądał wśród tych ludzi jak dżentelmen, choć był tylko synem farmera, urodzonym i wychowanym jak ja. I wtedy wreszcie zdałem sobie sprawę, co było w tym dziwnego. Philpott i ja byliśmy na ulicy jedynymi mężczyznami noszącymi peruki.

Spojrzałem z powrotem na burmistrza i w końcu rozpoznałem w nim pana Thomasa Glynnę, bardzo zamożnego człowieka z piękną wiejską posiadłością i domem w Helston naprzeciwko kościoła. Nie

poznałem go wcześniej, ponieważ był całkiem łysy, z czego wcześniej nie zdawałem sobie sprawy, bo nigdy nie widziałem go bez peruki. Musiała nastąpić jakaś niezwykła rewolucja w modzie, odkąd opuściliśmy Anglię; rewolucja, która w tłumie takim jak ten niwelowała wszelkie różnice społeczne. To właśnie wydawało się dziwne. Przez całe życie rozpoznawałem dobrze sytuowanych po jednym spojrzeniu na ich głowy. Teraz tłum mógł składać się w połowie ze szlachty, ale bez dokładniejszego zbadania jakości odzieży, posiadanych okularów lub zegarków kieszonkowych czy też ilości pieniędzy w sakiewkach nie sposób było stwierdzić, kto jest kim. Jako demokratyczny buntownik powinienem być zachwycony. W rzeczywistości poczułem się tym zbity z tropu prawie tak samo jak niespodziewanym pojawieniem się Anne.

Pan Glynn, łysy burmistrz, otrzymał od asystenta, prawdopodobnie jednego z radnych miasta, kilka dokumentów. Helston było gminą miejską w starym stylu, niezmieniającą się od czasów Dobrej Królowej Bess. W całej Kornwalii było tuzin takich miejsc, małych królestw pośród pól uprawnych, wrzosowisk i morza; królestw, które same sobie stanowiły prawo – i, jak dobrze wiedziałem, zwykle były targane gwałtownymi wewnętrznymi podziałami.

Z czerwonych wstążek przypiętych do okryć burmistrza i radnych wynikało, że zamiast kłócić się między sobą w tradycyjny sposób, wzięli sobie za cel podważenie supremacji niebieskiej kokardy księcia.

Pijani mężczyźni obok nas skandowali coś, co brzmiało jak „Mohawkwowie dla Helston!”, podczas gdy inna grupa ripostowała „Czerokezi na zawsze!”, czemu towarzyszyło ich błędne kornwalijskie

wyobrażenie o indiańskim okrzyku wojennym. Glynn wymachiwał rękami, próbując uciszyć tłum, ale nikt nie zwracał na to uwagi, dopóki Philpott nie wydał z siebie nagłego i żalosnego ryku, który przypominał ryk ukąszonego przez pszczołę byka – wówczas fala ciszy przetoczyła się przez ulicę niczym dźwięk kół powozu w deszczu. W nastącej ciszy głos burmistrza rozbrzmiał wśród sklepów i domów wąskiej uliczki, a ogromny tłum usłyszał go nawet lepiej, niż mogłoby to zrobić mniejsze zgromadzenie wewnątrz gospody.

Glynn uśmiechnął się do twarzy zwróconych w jego stronę z wyczekiwaniem. Mimo całego hałasu i zgiełku, był raczej w dobrym nastroju i wcale nie był zdenerwowany wielkością swojej publiczności ani swymi nieprawdopodobnymi sojusznikami, krwistoczerwonymi pijakami obok nas, którzy teraz warczeli na swoich przeciwników jak stado mastifów.

– Nie spodziewałem się zobaczyć takiego tłumu – zaczął. – Chcieliśmy tylko porozmawiać z elektorami i być może powinniśmy byli odbyć to spotkanie po cichu w Guildhall. Ale w gruncie rzeczy nie jest mi przykro z powodu takiego zainteresowania opinii publicznej. Elektorom, na których spoczywa dziś brzemień odpowiedzialności oddania głosu w poniedziałek, dobrze jest przypomnieć o ich znaczeniu dla miasta.

– Elektorom? – krzyknął ktoś z niebieską wstążką. – Raczej oszustom!

Burmistrz uśmiechnął się promiennie.

– Oszustom, powiada pan? A jak pan nazywasz książęcych elektorów? Powiem panu, jak ja ich nazywam: hańbą dla miasta!

– Hańba! – krzyknął ktoś inny z tłumu. Byłem prawie pewien, że to miejski handlarz węglem, ponieważ jego skóra miała dziwny, ale rozpoznawalny odcień popielatej szarości. – Johnie Scorn, ty im powiedz.

Wśród udekorowanych niebieskimi wstążkami elit, rywali burmistrza siedzących na miejscu powożącego dylizansem, coś się poruszyło i zobaczyłem wśród nich starszego mężczyznę, prawdopodobnie osiemdziesięcioletniego, ubranego w staromodny strój kupca. Z wściekłym wyrazem twarzy podniósł rękę w odpowiedzi na zaczepkę. Ale nawet gdy słaby okrzyk „Czerokezi!” w tłumie został przerwany przez uciszenie mówcy, burmistrz mówił dalej.

– Księżę Leeds również nie został zaproszony na to spotkanie, ale cieszę się, że go tu widzę, może usprawiedliwić swoje haniebne zachowanie wobec miasta.

Szkarłatne wstążki warknęły, gdy Glynn wskazał oskarżającym palcem innego mężczyznę na koźle. Na Boga, to naprawdę był sam księżę, również dziwnie nagi bez peruki. Ale chociaż mnie nie rozpoznał, jego duży nos, skrzywiona warga i wyraz ogólnego obrzydzenia światem sprawiły, że nagle poczułem nostalgię za tymi pierwszymi latami na Downing Street, kiedy Anne i ja byliśmy ledwie dziećmi i nie zrobiliśmy jeszcze nic głupiego ani niegodziwego.

Czego by o nim nie mówić, księżę był nawykły do publicznego obrażania i tylko potrząsnął pogardliwie głową.

Glynn tymczasem kontynuował:

– Słyszałem, jak niektórzy mówili, że nie powinienem być surowy dla tych dwóch starców – powiedział. – Przyznaję, że kiedyś, wiele lat temu, zostali wybrani na wolnych obywateli². Ale jak mogą sami

decydować o powrocie obu naszych posłów do parlamentu? Są tylko marionetkami księcia, który instruuje ich, na kogo głosować, zgodnie z własną wygodą. Jeden z jego kandydatów, sir James Burges, był jego podsekretarzem w rządzie, a drugi, Charles Abbot, czyścił buty w szkole i nawet nie raczył pojawić się w mieście. Księżę nie ma żadnego związku z Helston, a cały ten układ jest obrazą dla nas wszystkich.

Starszy mężczyzna z partii księcia drżał z coraz większą gwałtownością podczas tej diatryby i teraz próbował odpowiedzieć. Jego głos był jednak zbyt słaby, by można go było usłyszeć, więc sir James Burges, który siedział obok niego, ścisnął go uspokajająco za ramię. Sir James Burges! Podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i mój stary przełożony, który w swoim czasie uczynił mnie bardzo nieszczęśliwym człowiekiem. Wydawało się, że oglądam jak na dłoni całą moją przeszłość: od bardzo skromnego dzieciństwa spędzonego w tym mieście przez długą i beznadziejną miłość do Anne aż po te utytułowane osoby zamieszane w okoliczności, z powodu których osiemnaście miesięcy wcześniej uciekłem z Anglii wraz z Philpottem. Było to wygnanie, z którego wróciłem nieco starszy, o stopień mądrzejszy, ale o wiele bardziej samotny niż kiedykolwiek wcześniej. Tak samotny, że znajome twarze ludzi, którzy mnie wygnali, bezsensownie rozgrzały moje serce.

Tymczasem Glynn skinął głową w stronę gniewnej, starej twarzy elektora.

– Tak, tak, oczywiście, pan Scorn nie zgadza się ze mną, będąc, jak wiemy, bardzo drażliwym człowiekiem. Ale widzę, że drugi elektor księcia, Thomas Wedlock, jest nieobecny. Prawdopodobnie wstydził się przyjść na to spotkanie.

Nowy wybuch przemocy w tłumie spowodował chwilowe przerwanie tyrady i wszystkimi nami rzuciło w tę i z powrotem. Dziecko na moich ramionach zsunęło się na bok i z niepokojem chwyciło moją twarz swoimi małymi lepkimi palcami, zamazując szkła w okularach. Kiedy zamieszanie nie ustawało, Glynn ponownie zabrał głos.

– Świat się zmienia, a Helston musi zmieniać się wraz z nim. Nie jesteśmy już staromodnym zakątkiem gildii i drobnych kupców. Zamiast tego zwracamy nasze spojrzenia w stronę świata, a żaden człowiek nie reprezentuje tej zmiany bardziej niż kandydat stronnictwa, pan Lushington, prezes Kompanii Wschodnioindyjskiej. Jegomość na wózku inwalidzkim wewnątrz powozu podniósł rękę w uznaniu pochwały Glynną. Co ciekawe, okazało się, że ten korpulentny facet o cętkowanych, czerwonych policzkach to prezes najpotężniejszej firmy na świecie; jeśli nawet taka władza nie przyniosła mu zdrowia, to w jego potężnej szczęce wciąż było coś z ulicznego wojownika. Skierowałem wzrok za jego plecy, by jeszcze raz ujrzeć Anne, i zobaczyłem jej bladą twarz oraz uwagę, z jaką słucha tego, co mówiono.

Przez krótki, szczęśliwy moment myślałem, że uda mi się ją zdobyć. Kochała mnie, byłem tego pewien, a kiedy moja gwiazda w departamencie na krótko rozbłysła, pozwoliła mi się pocałować i rozmawialiśmy o wspólnej przyszłości. Ale to było, zanim wszystko poszło w diabły. Żyła i oddychała polityką o wiele bardziej niż ja, a później zamierzała poślubić George’a Canninga – ze względu na jego pozycję w rządzie, a nie z miłości, tego byłem pewien.

Burmistrz zakończył swoją orację, a książę postanowił odpowiedzieć. Nie wysilił się, by wstać z miejsca, gdzie siedział

na pudle, wciśnięty między starszego mężczyznę a sir Jamesa Burgesa, ale przemówił stamtąd niecierpliwym, raczej skrzekliwym głosem, który bardzo dobrze pamiętałem z dawnych czasów i który zawsze przywodził mi na myśl gęganie gęsi.

– Usłyszałem o tym spotkaniu dziś rano – zagegał, a tłum ucichł trochę, by go posłuchać. – Usłyszałem o tym spotkaniu dziś rano, powiadam, i nie muszę chyba wyjaśniać, dlaczego burmistrz je zwołał.

Książę nigdy nie był wielkim mówcą w Izbie Lordów, ale podekscytowanie tą okazją zdawało się pobudzać go do niezwykłego wysiłku.

– Obawiają się, że ich trzydziestu dwóch tak zwanych elektorów zacznie dostrzegać błąd w całym tym postępowaniu i będzie potrzebowało zachęty, by w ogóle zagłosować. Cóż, mają rację, że są zaniepokojeni, ponieważ jeśli kandydaci burmistrza zostaną wybrani zamiast moich, odbędzie się to kosztem Helston. Jedyne, co się poszerzy, to kieszenie burmistrza.

Niebieskie wstążki wiwatowały entuzjastycznie, a burmistrz wyglądał na oburzonego. Ale przewodniczący Kompanii Wschodnioindyjskiej, Lushington, uśmiechał się tylko ze swojego miejsca w powozie, najwyraźniej całkiem odporny na nieprzyjemną atmosferę i kpiny księcia. Nie mogłem zobaczyć, jak Anne reagowała na słowa księcia, ponieważ odwróciła głowę w stronę księżnej, ale skoro nosiła jego barwy, przypuszczałem, że musi cieszyć ją jego zgryźliwy dowcip.

– To nonsens mówić, że nie mam tu żadnych interesów – ciągnął książę tym samym skrzeczącym tonem. – Nonsens, powiadam. Od dawna wspieram to miasto, podobnie jak mój ojciec przede mną. Ale

jeśli ci nowi szarlatani zagłosują przeciwko mnie, z pewnością zrezygnuję z udziałów w gminie. Pan Glynn będzie zadowolony, ale wy, mieszkańcy, będziecie przez to cierpieć. Sami będziecie płacić podatki na ubogich, utrzymywać budynki kościelne i całą resztę. W dniu wyborów nie będzie już rozrywek wyższej rangi. Przykro byłoby widzieć, jak nasz korzystny układ zostaje rozwiązany tylko po to, by pan Glynn mógł mieć wpływy w Kompanii Wschodnioindyjskiej dla własnego zysku.

Rywalizujące grupy słuchaczy zostały tylko utwierdzone we własnych opiniach przez oba przemówienia, a niezadowolenie narastało. Nawet kobiety wewnątrz powozu kiwały teraz do siebie gniewnie głowami jak dziobiące ptaki. Pijani mężczyźni wciąż krążyli w tę i z powrotem, powodując ogromną irytację wszystkich wokół, w tym również moją. Nagle zachciało mi się pić jak diabli i rozboleła mnie głowa, którą uderzyłem w klamkę dylizansu. Spotkanie się dłużyło, a dziecko, które siedziało na barana, zaczęło bębnić małymi piętami o moje żebra.

Właśnie wtedy, gdy zegar na skrzyżowaniu, ponad grupami kłócących się, wybił godzinę, usłyszeliśmy głośniejsze krzyki i wrzaski dochodzące z tego samego kierunku. Wszyscy, nawet dżentelmeni na dachu powozu, odwrócili głowy, by spojrzeć.

– Ogień! – krzyczał jakiś głos. – Pożar w Guildhall!

I nagle, jakby Bóg złapał za miotłę, by rozgonić zgromadzonych, cały tłum został szybko zmieciony wzdłuż ulicy, rozdzielając się wokół naszego nagromadzonego bagażu, podczas gdy Philpott, jego żona i ja przykucnęliśmy wokół dzieci, aby zapewnić im bezpieczeństwo. Woźnica bez zbędnych uprzejmości poderwał się z miejsca i chwycił za wodze, widząc swoją szansę na ucieczkę, nawet jeśli oznaczałoby

to zabranie ze sobą miejskich polityków i ich kobiet. Gdy powóz przejechał obok nas, ujrzałem twarz starego elektora, który siedział wraz z księciem i sir Jamesem w łoży. Jego wiekowe oczy wyrażały raczej zdezorientowanie, ale twarz była rozpalona dziwną, gwałtowną pasją. Z przodu rozległ się inny głos:

– Czy do Guildhall przybędzie doktor? Elektor Thomas Wedlock nie żyje.

.....

2 Wolny obywatel – mężczyzna mający pełnię przywilejów i immunitetów miasta, gminy lub cechu rzemieślniczego, do którego wstęp był zwykle przyznawany poprzez urodzenie, naukę zawodu, podarunek lub zakup.

2

Zostaliśmy porzuceni przez cofającą się falę ciał jak sterta wyrzuconych na brzeg śmieci, a Philpott zdjął kapelusz i wrzucił perukę do rynsztoka.

– Niech mnie diabli, przez te wszystkie lata marzyłem, że to zrobię. Laurence, zdejmij to monstrum z głowy i pożegnaj się ze swoimi gnidami.

Chociaż w moim niedawnym stanie umysłu byłem generalnie skłonny kwestionować każdą z absurdalnych obserwacji Philpotta, z pewnością przyjemnie było odczepić okulary od peruki, wepchnąć szczyropodobny przedmiot do kieszeni i poczuć, jak wieczorna bryza rozwiewa mi włosy. Pani Philpott pochyliła się bez komentarza, by odzyskać kosztowne nakrycie głowy Philpotta, które jeśli nie tutaj, to w końcu może nadal służyć w Londynie, i pozostała, by przecierać oczy i wydmuchiwać nosy swojego przerażonego potomstwa.

– Zastanawiam się, co do diabła się dzieje – rzuciłem.

Miałem na myśli wszystko – tumult, peruki, a przede wszystkim Anne – ale, co naturalne, Philpott myślał, że chodzi mi tylko o politykę.

– Wszystko wydaje się jasne. Burmistrz postanowił rzucić wyzwanie dawnym elektorom księcia i wyznaczył trzydziestu dwóch wolnych obywateli miasta jako konkurencyjny elektorat. Parlament będzie musiał zdecydować, czyje głosy powinny się liczyć.

Powiedziałbym: w samą porę. – Zmarszczył brwi. – Chociaż żałuję, że burmistrz nie wybrał na swojego kandydata innego człowieka niż Lushington. Nie lubię tych nabobów³, którzy dorabiają się na grabieży Wschodu i wracają, by panować nad resztą z nas.

Widok Anne wciąż wydawał mi się snem, zbyt nierealnym, by o nim mówić.

– A co z perukami? – zapytałem zamiast tego. Glynn powiedział, że świat się zmienia, i tak też się działo, całkiem nagle, nawet w moim cichym rodzinnym mieście, podczas gdy ja zajęty byłem czymś innym.

Philpott spojrzał na mnie niecierpliwie.

– Śmiem twierdzić, że wszystko stanie się jasne, gdy będziemy mieli okazję się rozejrzeć. Póki co jednak stoimy tutaj i rozmawiamy o błahostkach, podczas gdy w Guildhall pojawiła się bardzo interesująca sprawa. Niech to szlag, nie będziesz dziennikarzem, jeśli pozwolisz, by takie rzeczy ci umykały. – Zagwizdał na karczmarza, który z pewnym przygnębieniem przyglądał się bałaganowi przed drzwiami Rodneya. – Hej, mój dobry człowieku! Dasz mojej rodzinie coś przekąsić, podczas gdy ja i mój uczeń zajmujemy się naszymi sprawami?

Jeśli o mnie chodzi, równie dobrze mógł zająć się swoimi sprawami beze mnie, ale kiedy byłem z nim, zawsze wydawało mi się, że o wiele łatwiej jest kontynuować mój rzekomy staż i zachowywać prywatne myśli dla siebie. W każdym razie karczmarz wydawał się wystarczająco zadowolony, że odwrócono jego uwagę od tego pobojuwiska, i odzyskując dobry humor, zabrał panią Philpott, bagaże i dzieci do środka. Pomyślałem, że będzie jeszcze szczęśliwszy,

gdy wrócimy, ponieważ chuda, praktyczna pani Philpott prawdopodobnie posprząta za niego cały bałagan.

Philpott ruszył ulicą w kierunku niedobitków dawnego tłumu, teraz tłoczących się wokół starego domu targowego na skrzyżowaniu. Była to budowla w stylu Tudorów, z wystającą górną kondygnacją, w której mieścił się Guildhall, sceną wszystkich spotkań miejskiej śmietanki, i z wysokimi drzwiami stajni poniżej, otwierającymi się na halę targową oświetloną łukowatymi, zakratowanymi oknami. Zewnętrzne schody prowadziły na wyższe piętro, podczas gdy kwadratowa kamienna wieża wychodziła na plac targowy i była zwieńczona na przedniej ścianie dzwonnica z zegarem, którego wskazówki wskazywały teraz kwadrans po dziewiątej. Philpott przedarł się przez gapiów do schodów, a ja podążyłem za nim do drzwi, gdzie oddelegowano kilku urzędników, by trzymali z dala ciekawskich i plebs.

Szczerze mówiąc, po naszej morskiej podróży i przedzieraniu się przez tłum obydwaj pasowaliśmy do tej kategorii. Kiedy jednak Philpott postawił na swoim, nie można mu było odmówić i po długim czasie, gdy bezskutecznie przeszukiwałem wzrokiem tłum, by jeszcze raz spojrzeć na zwolenników księcia, a w szczególności na Anne, zostaliśmy w końcu wpuszczeni do mrocznego, starego, przysadzistego budynku. Byłoby to nierozsądne, gdyby budynek naprawdę płonął, ale okazało się, że pożar ograniczył się do bardzo małego pomieszczenia, niewiele większego niż szafa, gdzie rada miejska przechowywała swoje akta i insygnia urzędowe, z których najwspanialsze spoczywały obecnie bezpiecznie na ramionach burmistrza.

– Biedny stary Wedlock! – jęknął jeden z urzędników, załamując ręce, gdy weszliśmy do środka. Wydawał się równie zdenerwowany bałaganem w papierach rady, co martwym ciałem leżącym pośród nich na podłodze małej izby. Wiedziałem z własnej wieloletniej pracy urzędnika w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, że on i jego nieszczęśni koledzy będą mieli na pieńku z każdym, bez względu na to, czy na to zasłużył, czy nie.

Drzwi do pomieszczenia zostały siłą otwarte i zawisły na zawiasach. Weszliśmy dalej i natknęliśmy się na lekarza przykucniętego nad martwym mężczyzną. W szerokich ramionach lekarza i sposobie, w jaki delikatnie poruszał wielkimi łapami po martwym ciele, było coś znajomego, co wyjaśniło się, gdy odwrócił się, by na nas spojrzeć.

– Dobry Boże, Piggy!

Prawie zacząłem się zastanawiać, czy cały ten epizod nie jest jakimś wyszukany snem, w którym wszyscy, których wcześniej kochałem i nienawidziłem, mieli mi się ukazywać jeden po drugim jak duchy zmarłych. Ale na twarzy doktora, przywodzącej mi na myśl łagodnego bernardyna, malowało się takie samo zdumienie, które wcale nie wydawało się senne. Potem, otrząsnąwszy się z zaskoczenia, uśmiechnął się z radością, a ja przypomniałem sobie, że powinienem być bardziej uprzejmy.

– Pitagorasie, mój drogi, nie wiedziałem, że jesteś w Helston. Panie Philpott, to mój kuzyn ze strony ojca, doktor Pitagoras Jago.

Piggy był o rok lub dwa lata starszy ode mnie. Przypominał nowofundlanda w ciele człowieka, miał zawsze dobry humor, który doskonale odzwierciedlał pełne dobroci serce, bijące w jego tęgiej piersi. Zawsze bardzo go lubiłem. Philpott obrzucił go szybkim,

uważnym spojrzeniem i skinął kapeluszem na powitanie, wydając się zadowolony z tego, co zobaczył.

– William Philpott z „Weekly Cannon”, do usług, doktorze Jago. Ale zostawiając uprzejmości na później, co może nam pan powiedzieć o tym biednym, starym człowieku?

– Tylko tyle, że na pewno nie żyje – odparł Piggy, kierując swoje psie spojrzenie z powrotem na ciało. – W ostatnim tygodniu trochę niedomagał i znajdował się pod moją opieką, ale dlaczego tu był i co robił, nie jestem w stanie powiedzieć. Być może urzędnicy opowiedzą nam więcej.

Urzędnicy świergotali ze sobą przez minutę, aż jeden z nich został wypchnięty do przodu. Był najlepiej poinformowany, ponieważ to on wszczął alarm.

– Słyszałem wiele odgłosów uderzeń i krzyków dochodzących z wnętrza pokoju – powiedział. – Ale drzwi były zamknięte i nie mogłem się tam dostać. Zapytałem, co do cholery robi, a on krzyknął, że będzie przekłety, jeśli ktokolwiek zagłosuje, i ma zamiar spalić księgę wyborczą. Powiedziałem mu, że nie ma tam tej księgi, ale nie posłuchał.

Urzędnik podał mi księgę wyborczą, którą trzymał w ręku. Kiedy otworzyłem marmurkowe skórzane okładki, znalazłem w niej opis wszystkich wyborów z ostatnich lat, nazwiska malejącej grupy elektorów zapisane starannym pismem z adnotacją, na kogo głosowali, w kolumnie obok nazwisk. Podczas ostatnich wyborów zostały tylko dwa nazwiska elektorów, Thomasa Wedlocka i Johna Scorna, ale lista na te wybory powiększyła się o trzydziestu dwóch nowych, o których wspomniał Glynn. Kolumna obok tej dłuższej listy nazwisk była, jak dotąd, pusta, czekając na wypełnienie w dniu

głosowania, kiedy to każdy mężczyzna wejdzie po schodach na platformę, ogłosi swój wybór przed całym miastem, a jego głos zostanie odnotowany w księdze.

– Bardzo pochopne działanie. – Piggy obrócił ciało i odsłonił pomarszczoną, starą twarz, niezwykle podobną do twarzy irytującego elektora, który siedział w powozie z księciem. Jeśli Piggy był bernardynem, to nieboszczyk był podstarzałym i wyjątkowo złośliwym szkockim terierem, z delikatną brodą, krzaczastymi brwiami i siwymi włosami wyrastającymi z uszu. Gdy weszliśmy do pokoju, leżał na brzuchu, z rękami znieruchomiałymi w trakcie szperania wśród papierów rozrzuconych wokół niego. Duża kałuża ze spalonymi dokumentami w rogu świadczyła zarówno o źródle pożaru, jak i jego szybkim ugaszeniu wodą. Wyglądało na to, że sfrustrowany księgą wyborczą Wedlock wrzucał do ognia inne papiery.

– Próbowałem wyważyć drzwi, ale nie mogłem ich ruszyć – mówił dalej urzędnik. – Pobieglem więc po innych. Kiedy w końcu udało nam się je otworzyć, wydobył się kłęb dymu, który prawie nas zadusił, a potem płomienie się podniosły i poszliśmy po wodę.

– Ogień lubi dostęp powietrza – powiedział Philpott ze znawstwem. – Każdy człowiek to wie.

– W takim razie skłaniam się ku temu, że udusił się od dymu, to wszystko – powiedział Piggy, ponownie badając ciało i podnosząc kolejno ręce i nogi. – Nie ma śladów żadnych innych obrażeń. Oczywiście jeśli był w takim szale, jak mówisz, to mógł upaść z innych przyczyn, na przykład apopleksji lub wylewu krwi do serca.

Gdy mówił, ponownie sprawdzał puls starca. Chociaż Thomas Wedlock był wyraźnie martwy, żaden lekarz nie chce pochować

człowieka żywcem i musi skrupulatnie przestrzegać formalności do końca. To zwyczaj, który, jak muszę przyznać, zdecydowanie popieram. Ale nikt nie mógł długo przetrwać w dymie pochodzącym z płomieni w tym małym pomieszczeniu. Jeszcze raz przyjrzałem się scenie. Martwe ciało na podłodze. Papiery, bałagan, kałuża. Coś pośród porozrzucanych kartek przykuło jednak moją uwagę i pochyliłem się, by wyciągnąć małe drewniane pudełko z jakimś wzorem. Kiedy je otworzyłem, by pokazać pozostałym, zawartość była cała – krzesiwo, stal i krzemień.

– Cóż, musiał jakoś wzniecić ogień – uznał Philpott. – Ale przypuszczam, że powinieneś je zatrzymać, chłopcze.

Włożyłem je do kieszeni, zanim weszli grabarze. Piggy wstał, zwolniony z zawodowych obowiązków, i uścisnął mi serdecznie dłoń.

– Twoja matka powiedziała mi, że jesteś w Ameryce.

– Tak było. – Wyszedłem za nim ze schowka. – Ale pan Philpott wszczął waśń w Filadelfii i musieliśmy wyjechać w pośpiechu.

– Cała historia wyda ci się niezwykle interesująca, ponieważ sam jesteś lekarzem – powiedział do niego Philpott, gdy zaczęliśmy schodzić po kamiennych schodach na plac targowy. – Opowiem ci ją, gdy tylko będziemy mieli wolną chwilę.

Piggy wyglądał na prostodusznie zadowolonego, nie mając jeszcze świadomości, że pozna dziwne teorie Philpotta, według których jego wróg, doktor Benjamin Rush, wykrwawiał swoich pacjentów na śmierć i otrzymywał dwadzieścia dolarów od producentów trumien za każde zwłoki. Nie sądziłem, by Piggy'emu spodobało się złożenie doktorowi jako zabójcy tysięcy ludzi ani też określanie go przez Philpotta mianem wykrwawiacza. Doktorowi Rushowi z pewnością się to nie spodobało, a jego pozew o zniesławienie

doprowadził do naszej pospiesznej ucieczki z Ameryki. Późniejsza katastrofa związana z tą podróżą nadal doprowadzała mnie do wściekłości na Philpotta.

Gdy byliśmy w środku, zapadł zmierzch, a plac targowy nagle opustoszał. Do ludzi dotarła informacja, że w pomieszczeniu nie było księgi wyborczej, a zatem wybory nie są zagrożone. Tłum rozproszył się więc, a cztery ulice, które zbiegały się tutaj, w Market House, były prawie puste. Jedynie zasłona kurzu uniesionego przez ogólne zamieszanie świadczyła o tym, że przed chwilą przeszła tędy hurma ludzi.

– A ty, Piggy? – zapytałem go. – Co ty tu, do cholery, robisz?

Przetarł oczy z kurzu, co sprawiło, że wyglądał teraz jak zmęczone dziecko.

– Właśnie wróciłem do domu w Penzance, kiedy dano mi znać o tej propozycji. Miejski chirurg, doktor Johns, bardzo się rozchorował i musiał udać się do Bath, by przejść kurację wodną. Zostałem wyznaczony do przejęcia jego zadań do czasu jego powrotu zimą.

– Dobrze się dla ciebie złożyło – powiedziałem. – Jak długo tu jesteś?

– Jakies dwa miesiące, od Wielkanocy. – Piggy uśmiechnął się do mnie, a zmęczone spojrzenie zniknęło. – Muszę przyznać, że Helston bardzo mi się podoba, Laurence, i jak się domyślasz, byłem szczególnie zadowolony, uciekając z Penzance.

Wiedziałem, co ma na myśli. Ojciec Piggy'ego, podobnie jak mój, był trudnym człowiekiem. Samozwańczy kupiec z małą flotą statków operujących z portu Newlyn miał ambicje wobec swojej rodziny, które przerastały nawet nadzieje mojego ojca związane ze mną.

W tym celu mój wujek nadał swoim dzieciom klasyczne imiona, udając w ten sposób, że jest wykształconym człowiekiem. Niestety, jedyne greckie imiona, jakie znał, pochodziły z nauki podstawowej matematyki. Euklides w dorosłym życiu zmienił imię na Eustachy. Isosceles⁴ nie było w ogóle imieniem, tylko trójkątem, i biedna dziewczyna przemianowała się na Izzy, kiedy tylko było to możliwe. Ale Pitagoras był posłusznym synem i, o ile mi wiadomo, jeszcze się nie przechrzcił. Mimo to nazwanie go Piggy przy wszystkich urzędnikach było niezręcznością.

– No i co teraz? – zapytał Philpott, bardziej przejęty śmiercią niż naszymi rodzinnymi plotkami. – Przypuszczam, że koroner będzie musiał zbadać tego biednego staruszka.

Piggy zwrócił się do niego, przypominając sobie, że jest lekarzem.

– Z pewnością, jak w przypadku każdej nietypowej śmierci. Powinna zostać przeprowadzona sekcja zwłok, ale nie sądzę, by jego rodzina się na to zgodziła. – Zerknął na drugą stronę ulicy, w stronę The Angel – dużego, eleganckiego zajazdu, gdzie powinniśmy byli wysiąść, gdyby powóz nie został zatrzymany wcześniej przez tłum. –

Przypuszczam, że muszę powiedzieć księciu, co się stało z jego elektorem. Jego Miłość zatrzymał się w The Angel. Ma całe pierwsze piętro dla siebie i swojej świty.

– Sir James Burges – powiedziałem. – Znam go.

– Tak, w rzeczy samej, wraz z sześciolatnim synem sir Jamesa i jakąś guwernantką. Jest też żona i syn księcia. Jego drugi kandydat, Charles Abbot, nie zadał sobie trudu, by odbyć podróż, oczekując, że zostanie wybrany po cichu, bez tego całego zamieszania.

Stwierdziłem, że nie mogę zapytać o Anne, zwłaszcza przy Philpotcie, który znał całą moją historię z nią związaną.

Piggy wyglądał ponuro.

– Książę będzie oczywiście strasznie niezadowolony z powodu Wedlocka.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

.....

3 Nabob – człowiek o bogactwie rzucającym się w oczy, który swoją fortunę zdobył na Wschodzie, zwłaszcza w Indiach w XVIII w. z prywatną Kompanią Wschodnioindyjską.

4 Isosceles – (ang.) równoramienny

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

NOTA OD AUTORKI

OBSADA

PIĄTEK, 27 MAJA 1796 R.

1

2